Rok XIII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIII.

№ 47. Grodzisk, 23. listopada 1872. № 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Spis rzeczy: Dogmat nieomylności papieża stwierdzony wiarą narodu polskiego (Ciąg dalszy.) — Literatura nadobna w Polsce, ȣ. 1. Rys zasadniczy chrześciańskiéj estetyki. — Pielgrzym apostolski (C. d.). — Teatr. — Sprawozdanie z egzaminu szkoły katolicko-bulgarskiéj w Adryanopolu. — Wyrażenie korespondenta berlińskiego *Gaz. tor.* nad dziełem: „Die Kirchliche Autorität u. das moderne Bewusstsein ks. Ed. Radziwiłła. — Nowy sposób wprowadzenia języka moskiewskiego do obrzędów kościoła katolickiego na Wołyniu.

Dogmat nieomylności papieża
stwierdzony wiarą narodu polskiego.

(Ciąg dalszy.)

XXII.
Ks. Cichowski Mikołaj

rodem z Wielkopolski; w 17 roku życia wstąpił do Zakonu Jezuitów, u których odbywszy nowicyat i studya, nauczał późniéj filozofii i teologii. Częste z heretykami staczał dysputy. Zaciętym był nieprzyjacielem Aryanów, i jemu to można przypisać ów edykt Jana Kazimierza, skazujący tych sekciarzy na wygnanie. Umarł w Krakowie r. 1669. Po nim pozostało bardzo wiele pism polemicznych. Mamy pod ręką jedno z nich, p. t. *Tribunal SS. Patrum Orientalium et Occidentalium* etc. (w Krakowie u wdowy Cezarego in 4o). Dzieło to przypisał Tomaszowi Ujejskiemu, biskupowi kijowskiemu, a skierował głównie przeciw schizmatykom, i dla tego o dwóch tylko spornych dogmatach w niém traktuje, to jest o pochodzeniu Ducha św. i o władzy papieża. W téj drugiéj części, między innemi rozbiera słowa Chrystusa Pana: *Ego rogavi pro te, ne deficiat fides tua*, i dowodzi, że Ojcowie Kościoła rozumieli je o szczególnym przywileju przez Pana Jezusa udzielonym Piotrowi i jego następcom. Na poparcie swego twierdzenia przytacza świadectwo z *Teofilakta*, z św. *Anastazyusza*, i słowa papieża *Agatona* w liście do Cesarza pisanym, a który czytanym był na Synodzie szóstym powszechnym. Mówi tam papież:

„Wiara w kościele Rzymskim przetrwała nienaruszona, podług bozkiéj obietnicy samego Zbawiciela, którą dał Naczelnikowi swych uczniów w świętéj Ewangelii, gdy wyrzekł: Piotrze, Piotrze itd. Ja zaś modliłem się za ciebie, aby wiara twoja nie ustawała; a ty kiedyś nawróciwszy się potwierdzaj bracią twoją. Niechaj więc weźmie na uwagę Wasza Łaskawość (mówi do cesarza): że Pan i Zbawiciel świata, który Piotrowi przyrzekł wiarę nieustającą, kazał mu utwierdzać bracią swoją.“

Te słowa zdają się być wyjęte z daleko wcześniejszego listu papieża Marka do św. Atanazego i biskupów Egiptu.

Daléj mówi Cichowski:

Hanc fidei *indefectibilitatem* S. Petro ejusque successoribus, per ea verba, cum Ecclesiae totius regimine collatam esse, significat insuper S. Lucius Pontifex et Martyr in Epistola ad Episcopos Galliae et Hispaniae itd.

Tyle tylko w tém dziele znalazłem do przedmiotu, o który nam chodzi. Sam ciąg mowy, i wyrażenie: *fidei indefectibilitas*, stają po naszéj stronie. Szkoda, że z licznych dzieł Cichockiego, to jedno tylko posiadam, i to jeszcze przeciwko Grekom, którzy uznają powagę Soborów i Kościoła, a zatém o nieomylności papieża z nimi się nie rozprawia, bo tę łatwo przyjęliby, gdyby chcieli w nim uznać następstwo Piotra i Bozkie Namiestnictwo Chrystusa.

XXIII.
Pretoriusz Mateusz.

Ciekawa to postać. Urodził się w Prusach książęcych, w mieście Memlu, czyli Kłajpedzie, z rodziców wyznania augsburgskiego. Pełnił późniéj obowiązki pastora w Tylży; i wtedy napisał dzieło: *Tuba Pacis ad universas dissidentes in Occidente Ecclesias, seu Discursus Theologicus de unione Ecclesiarum Romanae et Protestantium.* (Coloniae, 1685 in 4to.).

W części teologicznéj dowodzi, że Kościół Chrystusowy musi być święty i jeden, że musi być widzialny; że w nim tylko zbawienia dostąpić można; że wiara prawdziwa w symbolu Apostolskim zawierać się musi, a rozumienia jéj szukać należy w Kościele powszechnym, w doktorach jego. Co za takie uznaném będzie, musi być przez wszystkich przyjęte; że ta powszechna wiara mieści się w sześciu soborach powszechnych itd.; słowem, protestantów zbliża do zasad katolickich, i później tłumaczy im, że zgoda ta jest możebną, że powinni od swych opinii z Rzymem niezgodnych odstąpić. Przechodzi więc po szczególe każdy dogmat sporny, i wykazuje im, że źle wierzą. Potrącił też o n i e o m y l n o ś ć p a p i e z k ą; i dziwna rzecz, sam będąc protestantem, i to z rodziny znanéj w całych Prusach książęcych i królewskich z nienawiści Kościoła rzymskiego, uważa ją za konieczną. Na stronie 82 dowodzi swym współwyznawcom, że wszystkie kościoły we wszystkich wiekach przyznawały pierwszeństwo Biskupowi Rzymskiemu; czemuż nie czynić tego i w tych czasach?

Quod si (są jego słowa) illis temporibus Divinae ac Coelestis doctrinae veritas Primatum et Jurisdictionem Pa-

triarchalem in Rom. Pontif. admisit, quidni et in hodierno saeculo? Quanta autem tunc temporis fuerit *Jurisdictio*, quanta auctoritas *Magisterii*, fallibilis an infallibilis? Collatio, quam hisce suademus, dabit. Haec etiam dabit, quaenam sint *additamenta*, quaenam non? Non sufficit incusare Ecclesiam *additamentorum*, vel *diminutionum* fidei, sed et probare necesse est, et convincere.

Dowodzi, że nie trudną będzie rzeczą poddać się sterunkowi Papieża, gdyż dotąd wszystkie kościoły uznawały go za przewodnika i rządzcę; dotąd w Kościele katolickim są biskupi starsi od księży, arcybiskupi i patryarchowie wyższe trzymają urzęda niż biskupi itd. Toż samo w jedném państwie u protestantów różne kościoły podlegają monarsze. Zbija więc twierdzenia tych, którzy zgodę z Rzymem uważają za niemożebną.

Impediunt, mówi, dicunt quidam, quominis Ecclesiae in Occidente dissidentes, in unum coire possint. *Primatus Romani Pontificis*, ejusque *Cathedrae infallibilitas*; varia *additamenta* fidei, quae nonnullis videntur erronea, nihilominus tamen abtruduntur parti a parte altera; *Dissensus Protestantium* inter se illorumque odia. (str. 78).

Następnie stara się zbić te mniemania.

Trudno przytoczyć choćby jednego ustępu o Papieżu. Tak np. na str. 79 mówi:

Quod attinet *Primatum Romani Pontificis*, notandum est, Romanum Pontificem, a tota Ecclesia Catholica, attestantibus id in universum SS. Patribus orthodoxis, pro successore Petri habitum, obque id et *Cathedram* Ecclesiae Romanae communissimae olim, et nunc vocatam esse *Cathedram Apostolicam*, *Cathedram Petri*, Petro autem ut plurimum SS. Patres Primatum in Ecclesiam Catholicam cum maxima authoritate attribuere. Hacque ratione illum dici *Caput Ecclesiae, Caput fidelium, et Pastorem gregis universi, vicarium Christi. Pastorem pastorum, Petram et crepidinem Ecclesiae Catholicae:* **rectae fidei fundamentorum.** Quod autem successori Petri primatus illius Cathedrae, in qua legitime successit, sit sublatus, aut unquam ademptus, nunquam quod sciamus, ex probatae fidei historicis probari poterit...

Musielibyśmy wypisać tu cały ów rozdział, gdybyśmy chcieli dać pojęcie uszanowaniu, jakiem przejęty był Pretoriusz ku Stolicy Ap. i jak głęboko wierzył w jéj od Boga dane przywileje pierwszeństwa i władzy.

Pretoriusz poprzedził to dziełko zbiorem listów, jakie wystósował do protestantów, do każdego po szczególe monarchów, a nawet do Papieża zachęcając ich do wzięcia pod rozwagę konieczności unii, i przywiedzenia jéj do skutku. W liście do Papieża Innocentego XI. mówi:

O beatam Ecclesiam, Beatissime Pater, Te Innocentis innocenter ejusdem gubernacula moderante! O fortunatam Sedem Petri! quae talem nacta successorem, at non minus Tu per illam, quam ipsa per Te illustrissimis radiis Orbi resplendeat universo. Trahit me proinde haud sane invitum Tua innocentia morum, Religionis Majestas, Dignitatis Celsitudo, sublimitas virtutum tanto Antistite dignarum, indefessum planeque paternum communis boni studium; ut hoc exile ternitatis meae opusculum, altissimo Tuo Ecclesiaeque subjiciam judicio, meque una Tuis sanctissimis humillima veneratione affundam pedibus. Venio ad Te Regione ac Patria Memela — Prussus, religione Augustanae Confessioni addictus, animo cum SS. Ecclesiae Patribus ac Conciliis sentiens, Catholicus; officio in Ducali Prussia Serenissimi Electoris Principis Brandeburgici Domini mei Clementissimi Parochus Nibbudzi, novo Historiographi ac Secretarii recens titulo a Serenissimo Poloniarum Rege gratiose auctus.

Daléj wyznaje go być najwyższym Kościoła Chrystusowego kościołem, i dodaje, że tegoż z nim zdania jest wielu teologów w Prusach książęcych, mianowicie Chrystyan Drejer, Melchior Zeidler, Samuel Werner, Jan Filip Phejffer i inni w uniwersytecie królewieckim.

Napróżno Pretoriusza *Trąba Pokoju* wzywała protestantów do jedności z Kościołem. Wielu dziełem jego uważali się obrażonymi, a Samuel Schelguigiusz wystąpił ze zbiciem jego przekonań. Pretoriusza więc przykładem postanowił wpłynąć na współwyznawców, i został katolikiem, następnie proboszczem w dyecezyi kujawskopomorskiéj w Stargardzie i Wejherowie. Pisał dzieła historyczne, między innemi: *Orbis Gothicus* wyd. w Oliwie, wiersze łacińskie na cześć Jana III. zwycięzcy z pod Wiednia, i wiersze niemieckie na wesele Maksymiliana Emanuela Elektora Bawarskiego z Teresą Kunegundą córką królewską.

XXIV.

X. Czepański Jan Wawrzyniec.

D. S. Th. Augustyanin, wydał w Warszawie u Pijarów roku 1699. p. t. *Controversiae Orientalis et Occidentalis Ecclesiae de subjecto potestatis Ecclesiasticae et Inerrabili Ecclesiae regimine.* Za powód do napisania tego dzieła autor podaje, że wpadł mu w rękę manuskrypt, zawierający zestawienie dowodów z koncyliów, Ojców kościoła i historyi, że rząd w Kościele Chrystusowym nie jest monarchicznym, ale monarchiczno-arystokratyczny, czyli monarchiczny lecz arystokracyą miarkowany; tém samém, że Papież uważany oddzielnie, czyli bez koncylium, nie ma przywileju nieomylności w decydowaniu artykułów wiary; a więc, choćby mówił ex cathedra, gdy nie będzie to na koncylium powszechném, wyroki jego nie będą stanowcze. Oto, jak nam X. Czepański streszcza ów manuskrypt (pag. 2.):

Contendit (scil. Author Manuscripti) evincere, et persuadere omnibus, regimen Catholicae Ecclesiae haud Monarchicum esse, sed permixtum duntaxat Aristocratia Romano Pontifici seornem a Concilio Generali et Universalis Ecclesiae consensu, non convenire privilegium inerantiae, aut infallibilitatis in definidendis eis, quae sunt fidei: ac proinde extra Congregatam Ecclesiam, seu Generale Concilium, etiamsi quicpiam authoritate Pontificia definiatur, et pronuntietur *ex Cathedra*, judicium non esse irreformabile, neque certam omnino fidei regulam, in dijudicandis ejusdem fidei ac morum questionibus et controversiis; verbo dicam, nihil non movent Author Codicis pro Conciliorum Generalium majestate, ut *detrahat Pontificiae*, adeoque authoritatem Ecclesiae ab Oecumenico ejusdem Ecclesiae Antistite conatur rescindere et novam turrim confusionis, ad coelum si fieri posset, pertingentam, qua adversus apostolicam sedem pertingentem, construere; Primatum in illa, jus judicandi supremum, totamque potestatis plenitudinem, in Congregata Ecclesia reponendo.

Takiem zdaniem X. Czepański zgorszony, bierze za pióro, aby fałsze autora wykryć, tém więcéj, że nie na wszystkie jego dowody dotąd odpowiedziano. Nie walczy więc Pismem św., którego apparat wyczerpali już teologowie; nawet i Ojców Kościoła świadectw rzadko przyzywa, a tylko dekreta soborów, bulle itp. dokumenta publiczne stanowią broń jego. Ponieważ jednak wyżéj wypowiedziane zdanie Anonima nie

charakteryzowało dostatecznie, czy jest schizmatykiem, czy jansenistą lub gallikaninem: przeto X. Czepański dzieło swe na dwie części podzielił: tj. przeciw wschodniéj i zachodniéj (janseniści i gallikanie) schizmie. A chociaż Gallikanie w ścisłém znaczeniu nie są odszczepieńcami podpadającymi pod cenzury, byli jednak wówczas odszczepieńcami od ogólnéj zasady, w Kościele przyjętéj, tj. od zasady nieomylności Papieża, a tém samém wyższości jego nad Sobór powszechny.

Przytaczanie wyjątków po naszéj stronie, z dzieła obejmującego 458 stronnic in 4to obejmującego, przechodzi zakres niniejszéj pracy. Samo stanowisko autora, występującego w obronie nieomylności Papieża, wystarcza nam. Nie możemy jednak pominąć na str. 11 iż niektórzy przeciwnicy przyznają prymat w Kościele Piotrowi i jego następcom dany przez Chrystusa z władzą rządzenia i sądzenia kościołów *szczególnych* (ecclesias dispersas), nie zas wydawania dekretów na koncylium powszechném, przedstawiającém cały kościół (ecclesiam universalem), bo to jest dopiero sędzią najwyższym na cały świat. Ztąd, według X. Czepańskiego dwa rozróżniają Chrystusowe kościoły: Ecclesiam dispersam i congregatam in Concilio generali. Tamten podlegać ma Papieżowi, tj. każdy wierny w szczególe i każdy Biskup ma czuć jego zwierzchność i sąd; a więc dwa Chrystusowe kościoły przyznają, czyli twierdzą, że Chrystus dwa kościoły postanowił z władzą najwyższą... itd. Takie zasady przeciwników w niwecz obróciwszy, Papieżowi przyznaje nasz autor najwyższą monarchiczną władzę i prawo sądzenia tak w sprawach karnych, jak i w artykułach wiary. Jemu też koncylia czyli sobory powszechne oddaje, i nieomylności jego w decyzyach wiary broni. Wnioski te wyprowadza na str. 273, 417, 450, i w wielu innych miejscach.

XXV.

Malachiasz Kremski

z zakonu Cystersów, (według *Browna* Bibl. pis. Tow. Jezus.) (nie zaś Jezuita, jak to pisze M. F. Sobieszczański w *Encykl. Powsz.* biorąc zapewne z Browna *Bibl. pis. Tow. Jez.*, gdzie go podano, bo drukował swe dzieła u Jezuitów, ale na ich tytułach figuruje wszędzie jako Cysters) napisał książkę pod tytułem: *Veritas Ecclesiae Romanae infallibilis, adversus quemdam lutherana Haeresi infectum producta.* Posnaniae 1699. Przechodząc tu materye sporne, ogólnie główniejszych dotyka. Co zaś tyczy się Papieża: rozbiera jego pierwszeństwo i prawa w Kościele, nie traktując osobno o jego nieomylności. Mówi tylko w oddzielnym rozdziale o nieomylności Kościoła, bo mu się to zdało dostateczne do zbicia przeciwników. Nie ignoruje przecież zupełnie i dogmatu, na który świadectwa jego żądamy. Mówi bowiem na str. 616.

„Non in sola fide fundata est Ecclesia Christi, sed insimul concrete, et principaliter in persona Petri authoritative sumpta, quo liquet ex Christi verbis, Luc. 22: *Simon, ecce sathanas expetivit vos, ut cribraret sicut triticum, ego autem rogavi pro te, ut non deficiat fides tua, et tu aliquando conversus, confirma fratres tuos.* Ex quibus duo colliguntur, quae rogavit indefectibilitatem fidei, secundo donum confirmandi fratres, et in his consistit auctoritas, et primatus Petri.“ — Na str. 640 dowodząc, że Papież nie jest Antychrystem, jak go heretycy nazywają, powiada: „Papa non tantum deficere non potest, sed *nec errare in definiendo.*“

A daléj nieco na str. 648:

Potest quidem Papa citra indictionem Concilii definire dogmata fidei, commedissime tamen id facit, ut Ablegati ad suas deferant Provincias decreta publicanda, et Episcopi se esse sub jurisdictione Papae recognoscant; vel propter auctoritatem, quam Concilia accipiunt a Papa, quae alias possent errare, nisi forte in defectu Papae Ecclesia celebraret alicubi, in tali casu auctoritas maneret penes Ecclesiam. Et defacto plures absque Concilio Papa sustulit et damnavit haereses, videlicet Pelagii, Prisciliani, Joviani, Vigilanti.“

Nie wielkie dziełko pod tytułem: *Quaestiunculae controversae cum modernis Graecis Anti-Latinis expositae per unum Romano-latinum.* A. D. 1681. Typis Monasterii Olivensis S. O. Cist., wydane r. 1682 in 8vo, i zapewne przez Cystersa jakiego w Oliwie napisane, bo nosi duchowną approbatę Surrogata Gdańskiego. Mieści dziewięć punktów spornych z kościołem wschodnim schizmatyckim. Między temi Quaest. 2, an Romanus Pontifex sit Caput Ecclesiae, mieści 6ty wniosek.

Ergo Romanus Pontifex docens Ecclesiam totam errare non potest. Tum quia alias potuisset errare Cocilium Chalcedonense, si Romanus Pontifex illud docens potuisset errare. Tum quia hinc sequeretur etiam S. Petrum Apostolum, adeoque et Ecclesiam supra Petrum fundatam potuisse errare, si Romanus Pontifex per quem Petrus Apostolus juxta Concilii Chalcedonensis testimonium loquitur, errare possit; sicque portae inferi praevalerent adversus hanc Ecclesiam supra Petrum a Christo aedificatam, quod est contra promissum Christi; „i zawsze wniosek 7:“ Ergo Romanus Pontifex docens totam Ecclesiam est *infallibilis Doctor totius Ecclesiae;* siquidem docens totam Ecclesiam errare non potest, ut illato praecedenti deductum. Alia ex his inferenda prudenti lectori relinquo.“ Str. 60.

Następnie zbija zarzuty Greków przeciw swoim dowodzeniom i wnioskom. — W 3ciéj zaś kwestyi: An Ecclesia Romana a fide erraverit, mówi, iż co Papież przyjmuje, znaczy tyle co Kościół przyjmuje: a Papa recipi, est recipi ab Ecclesia Romana: str. 74. A tak nieomylność całego Kościoła rzymskiego, zasadza się na nieomylności Papieża.

XXVI.

Jan Chryzostom od S. Pawła Pijar,

wydał książkę pod tytułem: *Philopistus Orthodoxae Fidei veritate instructus,* którą dedykował Kazimierzowi z Bnina Opaleńskiemu Biskupowi Chełmińskiemu i drukował w Warszawie 1691. Na str. 102 powiedziawszy, iż wszystkie źródła wiary, jakiemi są: Pismo św., Ojcowie, koncylia, księgi uczonych i pomniki historyczne, co wiele w sobie zawierają trudności i nie każdemu mogą być zarówno dostępne; dodaje, iż dla tego Pan Jezus zostawił w Kościele swoim katedrę nauczającą, która nam takowe wątpliwości objaśnia. Gdy więc w tych źródłach wiary nie rozumie czego, wtedy:

Mihi eligo Summum Romanum Pontificem, Sancti Petri legitimum successorem, cujus authoritate fidem meam in conspectu omnium populorum teneo; non aliter scripturas omnes bibliorum, Conciliorum, Doctorum, Historiarum intelligens, et recipiens, quam eo sensu, intelligentia, modo, quo praedicta sacrosancta Ecclesia docet, et recipit sub Pastore uno militans; ad quem omnes alii Ecclesiae Pastores referentur, tanquam ad supremum et visibile caput. Haec enim *est infallibilis regula meae fidei,* ut credens Sanctam Ecclesiam Catholicam, dum teneo visibilem, mihique congruum Pastorem sequor, credo invisibili Spiritus Sancti assistentia ipsum in Ecclesia Dei regi, ut oves sibi commissas authoritate, et *doctrina* gubernet, et pascat.

Idcirco, etiamsi ego circa credibilia errare possim, vel ignorantia, vel cordis perturbatione: me tamen in omnibus meis, et dictis, et scriptis, et cogitatibus subjiciens huic tanto Ecclesiae magistro, qui Spiritus Sancti gratia regitur, in haeresim non possum incidere; cum tali mea voluntaria subjectione sim semper partus obedire in omnibus, et per omnia meo Ecclesiae verae Pastori."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Literatura nadobna w Polsce.

§. I.

Rys zasadniczy chrześciańskiéj Estetyki.

Tak zwanéj *literatury nadobnéj* charakter panujący stanowi *piękno* a cel najbliższy przedstawienie jakiegobądź ideału. Gruntowna przeto znajomość prawdziwego piękna lub ideału; należyte czyli zgodne z naturą jego poczucie, i nieoddzielne odeń zamiłowanie tworzą najpierwsze przymioty i takież warunki pisarzy i przygotowanych czytelników literatury nadobnéj.

Bóg sam w sobie naprzód jest stwórcą, a niestworzoną Prawdą, *Pięknem* i Dobrem; Bóg w sobie wiecznie przechowuje pierwowzory i typy wszystkich stworzonych światów i jestestw, które o ile posiadają prawdy, piękna, dobra natury swojéj, o tyle wszystko to mają od Boga. Bóg rozwinął przed nami trzy całe światy piękna lub ideałów, w porządku fizycznym, jestestw zmysłowych (świata ludzkiego) i Chrystusowym Kościele. Bozkim wyrazicielem przedwiecznéj Prawdy, Piękna i Dobra jest dla nas Bóg-Człowiek; piękno w sobie albo ideał nie jest to jakaś widoma postać, obraz, posąg, lub śpiew albo muzyka, które swego ideału s. li przedstawcami, wyrazicielami ludzkiemi; ale to piękno jest umysłowém, czystém i duchowém jak sama prawda wieczna, któréj harmonia, jedność, porządek, życie, wdzięk nadludzki odbija się w świecie fizycznym, człowieczeńskim lub chrześciańskim Kościele, na dziełach szczególnie Bożych i z Bogiem od ludzi dokonywanych. Boć piękno w sobie nie jest tożsamością z *użytecznem*, które nieptrzebuje być pięknėm, ani jest tém, co przyjemne, jak zapach, smaczność, — ani tém nawet, co *ładne*, jak cacko. Jeżliby prawda wiekuista, jak pomysł stworzenia, jak pierwowzór człowieka i wszystkich jego możebnych przymiotów i doskonałości, nie była wraz takiém pięknem, ideałem, zostałaby przeto na zawsze wyzutą z niezbędnego dla siebie wdzięku, uroku i życia, — niebyłaby nawet istotną prawdą. Jeżeli przeto najmniejsza, byle istotna, prawda żywotna, wśród ludzi, posiada swój powab i siłę, czyliż być może, by prawdy samego Boga, wieczne i powszechne, obrane były z niezbędnych swoich przedmiotów — piękna? Każde więc piękno jest nieoddzielném od swojéj Prawdy, któréj natura i stopień doskonałości jest takimże stopniem i naturą piękna.

Prawda w pojęciu ludzkiém, ściśle filozoficzném i chrześciańskiém, jest to możebne zrównanie między umysłem Bożym albo ludzkim, rzecz jaką tworzącym lub poznającym, a tąż samą tworzoną lub poznawaną od umysłu takiego rzeczą. Zgłębienie i wszechstronna znajomość wszech prawd wiekuistych powszechnych świata, rodu ludzkiego i Chrystusowego Kościoła, własną jest tylko Bogu samemu lub Świętym w Niebie, którym je Bóg sam odsłania, lecz człowiek każdy na ziemi tyle je może poznawać i zgłębiać, ile mu one według warunków jego natury i osobistéj pracy lub zdolności dadzą się poznać, a to nie w sobie samych widocznie, jako własna jest Bogu, ale w przejawach swych, w skutkach, za pośrednictwem mowy ludzkiéj, pisma lub innych znaków widomych. Dla jasności dodajemy, że pod słowem *Prawda* wciąż rozumiemy prawdy życiowe doskonalące umysł i serce człowiecze, a nie zaś prawdy faktyczne, lub rachunkowe, które są tyle prawdami, ile podają *rzeczywiste wypadki* lub czyny, dobre czyste, — albo rachubę *istotną* rzeczy różnorodnych. W tensposób niewinność Abla, albo niemowląt hebrejskich, od Heroda pobitych, świętość i majestat Boga-Człowieka, miłość, anielskie życie i poświęcenie się Jego Męczenników wyrażają odpowiedne sobie piękno, ideały, godne czci naszéj, uwielbienia, naśladowania. Przeciwnie bratobójstwo Kajma, morderstwo Heroda, bogobójstwo żydów, okrucieństwo Nerona, Kaliguly, Dyoklecíana i dalszych wielkich prześladowców chrześcianizmu, stanowią przedmiot naszego oburzenia, wstrętu, potępienia jako czyny zbrodnicze, a należą do prawdy, jako wypadki *prawdziwe*, jako świadectwo publiczne dręczonéj i nękanéj od złych ludzi prawości, niewinności, świętości, cnoty, słowem, Prawdy Bożéj, uosobionéj w ludziach lub w samym Bogu-Człowieku, którą panujący często na tym świecie fałsz, uosobiony w ludziach mu oddanych, usiłował zgładzić. *Prawda* bowiem Boża i *prawo* Boże toć jedno i toż samo. Znać prawdę Bożą, która nas wiąże i skłania do pewnych czynów powinnych, a pomiatać tém jéj zaleceniem lub nakazywaniem, jestto pomiatać i odrzucać ją samą. To też jak ona, i piękno jéj, lub idał nie może się wiązać z bezprawiem, ani też służyć li dla zabawy, albo igraszki. Piękno więc dla nas, obok brzydoty moralnéj, jak grzech i umysłowéj, jak fałsz, jest prawem i obowiązkiem. Kto je inaczéj pojmuje, zmuszonym będzie idealizować fałsze i uprawniać zbrodnie, w imię samego *piękna*. Wszystkich systematycznych fałszów i obłędów ludzkich, tak religijnych, jak filozoficznych i literackich, historya od najdawniejszych czasów aż dotąd uczy, że twórcy ich i zwolennicy potrafili w nich upatrzyć jakieś strony niby piękna i doskonałości. Rozum się brzydzi wszelką umysłową i moralną brzydotą, trzebaż go więc omamić jakimś pozorem i podobieństwem takiéj piękności, gdy się mu rzeczywistą piękność, przez uprzedzenie, nieuctwo, podstęp, lub przez zjednanie serca dla złéj sprawy odbiera. I znowu wszystkie występki i najczarniejsze zbrodnie, dla serc zepsutych i rozpasanych na zło, lub jeszcze dzikich i nieobrobionych, mają swe ponęty, a więc niejako ideały, lubo wystęne i zbrodnicze z natury. Krwią zapisane dzieje narodów przekonywają, z jaką to barbarzyńską rozkoszą niegdyś lud-władca starożytnego świata, naród Rzymski, wrzeszcząc w niebo-głosy: *panem et circenses* nasycał wzrok dziki krwią niewinnych chrześcian i niewolników, nietylko w publicznym cyrku, ale i po domach magnackich, przy ucztach, biesiadach i pogrzebowych nawet obchodach, z jaką to ochotą i nasyceniem dzikie hordy, ogniem i mieczem wyniszczały osady, znęcały się nad słabością płci, wieku i stanu, napawały się krwią i łzami zwyciężonych narodów. W życiu zaś pojedyńczém nie ma występku i zbrodni, coby niemiały dla serc schołdowanych, swego powabu, działającego w nich nieraz z gwałtownością. Jeżliby człowiek brnął w kałuży występków i lazł w sidła zbrodni, niezdolnych serca jego podniecać i kusić, toć, czyniąc to z wiadomością zła i jego kary, niebyłby iście człowiekiem, ale szatanem. Grzech bowiem i występek, ten rokosz przeciw zakonowi Bożemu, dla istot rozumnych, ma sprzymierzeńca naturalnego w sercu człowieczém, *sprzeciwiającém* się *zakonowi umysłu*, prawu Bożemu. I z tego to serca, które w swém łonie nosi zarody i tlący ogień wszystkich występków, skrzydlata wyobraźnia, gdy ów się zaród rozwija, a ogień płomieni, bierze swe farby i nadobne grzechu postacie to w duszach lubiących bawić się z jego ogniem, to w czytelnikach rozpustnych książek, to w ta-

kich naprzód autorach, i tak zebrane materyały, jak chce i umie, rozwija. —

W nowożytnéj literaturze, i naszéj teraźniejszego *zwrotu*, nie zbywa na takich książkach lub ideałach. Obdarzono ją aż do zbytku utworami *pięknicemi*, których zadaniem główném było i jest moralną i umysłową brzydotę, szkaradę przeistaczać w kunsztowne piękno, a piękno istotne z dziedziny kościelnéj lub społeczeńskiéj zabrudzać, i tą brzydotą zamieniać. Kto miał szczęście nieczytać w oryginale i polskich przekładach dzieł *szalonéj literatury* francuskiéj, albo np. Eugeniusza Sue *siedem grzechów głównych*, wysadzonych na tron chrześciańskich cnót, grzechom tym przeciwnych, tego księgarskie zbiory i dzieje wydawnictwa polskiego mogą dostatecznie przekonać. Ów nawet sławny Byron Angielski idealizuje człowieka, pogrążonego w kale cielesnym; klasyczny u Niemców Goethe maluje typ umysłowéj pychy grzesznika, a w głośnym Fauście uwieńcza koniec szyderstwy ze wszystkiego, co jest najświętszém. La Martin, naprzód szczytny, pod koniec poetyckiego zawodu, wpadł w pomięszanie stworzeń z Stwórcą (w panteizm). Wiktor Hugo lubi antytezy (przeciwieństwa) brać za charaktery, malować bez wyższego celu, dopuszczać tylko ostateczności, nadużywać przenośni i allegoryi, uosobiać wszystkie namiętności, materyalizować prawdy powszechne, posuwać fantazyą aż do szaleństwa. Ostatnie jego dzieło *Człowiek śmiechu* usprawiedliwia te wszystkie zarzuty. Wiadomo jak pewnych kółek czytelniczych i u nas ciekawym tego rodzaju dzieła były przedmiotem.

Prawda więc, zakon Boży Chrześciański jedynym jest kluczem i sprawdzaniem wszelkiego piękna lub ideału, mianowicie w literaturze. Ktoby chciał temu zaprzeczać, musiałby wraz utrzymywać, że odpowiedzialność bezprawia, fałszu, występku, niezbędna w dziedzinie prawdy i prawa; w krainie myśli, mowy, pisma i czynu, ustaje w krainie *Piękna*, tym jakimś fantastycznym raiku ziemskim, w którym Bóg nie ma prawa sądzić i rozkazywać. Lecz kto ma rozum, widzi, że ta teorya z takim raikiem woła szatańskim głosem: „*Niemasz Boga*!“ Do téj właśnie teoryi dąży, do tego wzdycha raiku ów znany nam racyonalizm i naturalizm, który się rzuca zuchwale na obalenie wszelkiéj prawdy w Kościele i ludzkości, wszelkiego zakonu Bożego. Niezależność *piękna, ideału*, od *przedwiecznego zakonu i Chrystusowego, piękno* dla *piękna, sztuka* dla *sztuki* i tym podobne sobkowe teorye jasno się już skupiają w około tegoż obozu, pod tęż chorągiew rokoszu przeciw Chrystusowi, i oddzielanie piękna od prawdy Bożéj i prawa, nie tylko jest bezbożnością, ale i nierozumem. Bo jeźli piękno, w sobie naprzód samém, nie jest odbłyskiem lub stroną téj *prawdy*, jedynéj, powszechnéj, musi więc one być jéj przeczeniem, to jest fałszem; jeżeli piękno nie jest skutkiem lub przymiotem tego prawa, musi ono być przeto bezprawiem. Zaś bezprawia, jak wiemy, nie mają rzeczywistego bytu, ale są brakiem, utratą światła, prawdy i porządku prawa. Dla zdrowéj logiki nie ma innego tu wyjścia. Jakże więc śmieszna i dziecinna to krytyka, która, wypadłszy z krainy piękna, powszechnego prawa zakonu przedwiecznego i Chrystusowego, najwyższy, jedyny sąd o niém, w dziełach ludzkich i nawet Bożych, zdaje na łaskę tak zwanego smaku estetycznego, natury dowolnéj, nieokreślonéj, i nieuzasadnionéj. Smak taki niemając wyższéj, gruntowniejszéj i powszechniejszéj podstawy nad własne każdego człowieka serce, ulega całéj tego serca zmienności; szuka najpożądańszych jemu ideałów, dobrych lub złych, według tego, jak serce to moralnie, po chrześciańsku, jest podniesioném i ukształconém, albo przeciwnie, upadłém i zaniedbaném; smak tak pojęty, widocznie mięsza ideały nadziemskie, wieczne, umysłowe, naturalne z przybranemi od swe upadłych ideałami ziemskiemi, czasowemi, zmysłowemi, sztucznemi; a prawa umysłu z prawem popędu zmysłowego. — I tu się więc spotykamy z przysłowiem: „*co inna głowa*, to nowy rozum,— co serce *inne*, to nowe prawa estetyki. Więc i estetyka, aby się stała prawdziwą i pewną, musi ulegać tymże niezmiennym, a wiecznym prawom natury *piękna*, jak filozofia podpada takimże prawom swéj Prawdy. Estetyka prawdziwa, właściwie że jest filozofią piękna, z dodaniem do tamtéj wykształconego na iście pięknych wzorach, smaku, wznioślejszego chrześciańskiego mianowicie poczucia wszelkich pochodzeniem od Boga tchnących i jaśniejących piękności, ze świata fizycznego, ludzkiego i chrześciańskiego, tak w dziełach Bożych, jak w dziełach ludzkich. I tylko oparty na tych Bozkich zasadach, ukształcony w chrześciańskiéj szczególnie duszy, na istnie pięknych wzorach, smak estetyczny będzie prawdziwie wyższym i wielostronniéj wyrobionym. Probierczym zaś jego kamieniem pozostanie zawsze chrześciański zakon i prawo. Nie idzie ztąd, żeby niechrześcianie, z wiary lub życia, nie mogli posiadać wyższego poniekąd smaku. Wszakże, gdy między jedném pięknem, i jedną oceniającą je duszą a piękném i duszą inną może być przepaść, — gdy *Prawda, Piękno i Dobro* są nierozdzielnemi. Kto więc nie zna jeszcze, nie czuje i nie kocha Boga w Chrystusie, jako stwórczą i niestworzoną Prawdę, Piękno i Dobro; ten chodzi przeto *w ciemności*, w pełném moralném znaczeniu. Znać bowiem Boga i niekochać go, toć sprzeczność rozumu, zepsucie serca. Wszakoż każde wysokie, nawet stworzone, piękno porywa duszę. A poryw ten jest zapowiedzią, odgłosem miłości, którą Bóg rodzi w sercach z wiadomością mu oddanych. *Bóg* jest *miłość*: a kto mieszka w miłości (od Boga natchnionéj i podnoszącéj do Boga), w Bogu mieszka, a Bóg w nim.“ —

Krótki ten wywód *Piękna* już okazuje, że jego najistotniejszym gruntem i treścią jest wiekuista Prawda; wszechstronnym i całkowitym wymiarem prawo; najpierwszym początkiem i ostatecznym celem jego władztwa, tak samo jak i królestwa Prawdy, a Dobra, jest Bóg. I nietylko już Piękno w powszechności, czyli pierwowzory lub typy doskonałości anielskiéj i ludzkiéj, w Bogu-Człowieku; nie tylko stwórcze ideały światów lub jestestw widomych i niewidomych; ale i piękno dzieł Bożych w szczególności, piękno nawet plastyczne, obrazowe i muzykalne, — piękno postaci ludzkiéj lub krajobrazów, ale i piękno ludzkich utworów w literaturze, w muzyce lub śpiewie, albo też piękno pomysłu w obrazie lub posągu, nie dadzą się w żadnym razie odłączyć od swojéj prawdy, wyzwolić ze swych praw, usunąć z pola solidarności i odpowiedzialności nawet moralnéj estetyków i artystów, usiłujących odgrodzić swe posłannictwo, wydrzeć swą sztukę z wszelkich karbów wiekuistego zakonu. Boć już poniżéj świata umysłowego i moralnego, w których przedwieczna Prawda rozwija swą jasność, a wieczne piękno swe wdzięki, — po za obrębem wszelkiego życia i ruchu, nawet martwe linie i kształty posągu, rysy i barwy obrazu, beztreściwe i odosobnione dźwięki instrumentu lub głosu, bez myśli ludzkiéj, nieukształtują utworu (kompozycyi), a tém bardziéj nie ustanowią sztuki. Samą zaś myśl czyli pomysł swego artysty rzeźbiarza, malarza lub muzyka, te warunki sztuki wiążą swojemi mechanicznemi prawami karności, układu, natury materyałów albo narzędzi. Wszelkiéj wreszcie pięknéj sztuki a nawet całéj estetyki żywiołem jest umysł, zdolny znać, czuć i kochać piękno, sobie odpowiedne, niewidome duchowe, którego piękne dzieła ludzkie i dzieła Boże, stworzone lub dokonane, w świecie widomym są jakby księgą dla niego, pięknemi wypisaną głoskami. I kto zakłada piękność li na zewnętrznych formach, znakach, postaciach, rysach lub dźwiękach, nie umiejąc lub nie chcąc rozumieć piękna treści, duszy niewidoméj: ten nie rozumie istoty piękna, a ściśle mówiąc, nawet samego siebie. Boć same sztuczne, zmysłowe nawet powaby, jeśliby nieobu-

działy w ludziach powabów wyobraźni, myśli i uczucia, jakkolwiek upodlonego, — powabów zawsze czysto duchowych, niewidomych i od siebie następnie wyższych: byłyby dla człowieka zgoła obojętnemi, nawet wstrętnemi, jak trup np. najpiękniejszéj osoby albo kwiat zgniły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pielgrzym Apostolski.

(Ciag dalszy.)

Jak tylko Ojciec św. ubrał się w czarne suknie, wyszedł znowu do księcia d'Harcourt, który rzuciwszy się na nowo do stóp Papieża i odebrawszy od niego błogosławieństwo, rzekł: „Odejdź śmiało, Ojcze święty, Mądrość Bozka natchnęła cię tą radą, Moc Bozka przyprowadzi ją do skutku.“

Oddalił się tędy Kapłan Najwyższy, przez pewne ukryte ganki do drzwi także ukrytych, zwanych szwajcarskiemi, które wychodziły na schody do salonu; lecz gdy tu dotąd przybył i dał znak jednemu słudze wiernemu, który zewnątrz stał na straży, pokazało się, że w zamięszaniu zapomniano je otworzyć. — pomimo téj pomyłki niespodzianéj Papież nie stracił odwagi, chociaż widział się w wyraźném niebezpieczeństwie być zaskoczonym. — Lecz Filippani pobiegł napowrót poszukać klucza, a znalazłszy go, wrócił natychmiast do pokoju, gdzie znalazł Ojca świętego w jednym kąciku na kolanach pogrążonego w modlitwie.

Otworzenie drzwiczek przedstawiało nieco trudności, lecz nareszcie zdołano odsunąć rygle i otworzono, wysunęli się więc obaj, zstąpili po schodach i weszli do powozu. — I tu trzeba było podziwiać Opatrzność bozką! Jeden z pałacowych sług, który im towarzyszył, otworzywszy, drzwiczki do powozu i spuściwszy stopień, przyklęknął podług zwyczaju, nie uważając na to, co się dzieje — lecz Papież wstępując do powozu, rzekł mu: co ty robisz? wstań, by cię gwardya nie spostrzegła. Ów biedak podniósł się natychmiast, cały zmięszany dla swego roztargnienia. — Także i w pałacu więcéj niż 24 osób z konieczności było przypuszczonych do tajemnicy, a jednak (rzecz wielkiego podziwienia godna) wszyscy byli tak wiernymi i roztropnymi, że żaden ze spiskowych niczego się nie domyślał.

Papież miał na sobie płaszcz ciemnego koloru, na głowie kapelusz nizki, okrągły, na szyi wielką krawatę brunatną nad obojczykiem, jaki księża noszą. — Filippani miał pod płaszczem kapelusz o trzech rogach, paczkę papierów zawierających najważniejsze dokumenta papiezkie, pieczątki, brewiarz, pantofle z krzyżem, trochę bielizny i skrzyneczkę z medalami złotemi i z portretem Papieża.

Filippani przy wyjściu z pałacu, pozdrowił jak zwyczajnie co wieczór dwóch oficerów gwardyi narodowéj: „Szczęśliwéj nocy, przyjaciele — Najszczęśliwszéj nocy, Filippani — Adieu!“ i oddalił się. Lecz, że wszędzie było pełno szpiegów, i bojąc się, żeby który ze spiskowych nie szedł za nim, kazał woźnicy zwracać się to na lewo, to na prawo, w różne ulice, aż nareszcie zwróciwszy się ku forum Trajanum, jechał do góry przez ulicę zwaną Aleksandrina aż do Coloseum i ztąd około magazynów siana do SS. Pietra i Marcellina, gdzie hrabia Spaur, dla spóźnienia się, oczekiwał go w największym kłopocie. — Tu obrócił się Papież ku temu kościołowi, który dawniéj był tytułem jego kardynalskim, zasłał żywe westchnienie do tych wielkich męczenników, wszedł do powozu hrabiego, ścisnął rękę Filippaniemu i ruszyli w milczeniu ku Lateranowi.

Jakaż to była boleść dla serca Najwyższego Kapłana, to przejeżdżanie przed ową bazyliką *Caput et Mater omnium Ecclesiarum Urbis et Orbis,* który on właśnie w listopadzie roku 1846 tryumfalnie wziął w posesyą wśród radosnych okrzyków Rzymu, wśród wesołych życzeń ludu nie posiadającego się z radości! — A teraz wśród ciemności nocy, wśród ponurego milczenia, które go otacza, wśród samotności i trwogi w ucieczce, widzi zdrętwiały, niewzruszony wysoki obelisk podnoszący się przed oczyma, jako cień, straszny i olbrzymi, postawiony na straży świątyni Zbawiciela, która zdawała się mówić do niego: Jedź, wielki Piusie, Zbawiciel niechaj cię strzeże — Twoja stolica stoi na silniejszym fundamencie, niżeli ten fundament, który mnie dźwiga, — ja runę, ale ty zostaniesz.“ —

I Pius wielki pozdrowił krzyż, który się wysoko w powietrzu na samym szczycie obelisku pięknie odbijał, wszedł całą duszą do téj świątyni, korzył się przed Bogiem, błagał go i Bóg podniósł go, pokrzepił na wszelkie przykre wypadki. —

Powóz tymczasem dojechał do bramy św. Jana: kto tam? — pyta się oficer na odwachu: — Minister Bawarski. — Dokąd? Do Albano. — Można jechać. — I Papież znalazł się poza murami Rzymu — i obrócił się, spoglądał na niego, westchnął nad nim — milczący i smutny puścił się w dalszą podróż ku pagórkom Albańskim — lecz Anioł Stróż, który mu towarzyszył i w Bogu czytał przyszłe przeznaczenia, które unosiły się nad głową Najwyższego Pasterza, czytał także, że po półtora roku powróci tą samą bramą, która go teraz samotnego i uciekającego widziała, z daleko większym tryumfem jaki kiedykolwiek mógł mieć powrót Najwyższego Pasterza. —

Hrabina Teresa przyjechała była nad ranem do Albano, i oczekiwała dostojnego podróżnego, chwiejąc się między gorączką nadziei a bojaźni. Wzięła małego Maksymiliana na bok, i rzekła do niego: czy mógłbyś ty wyciągnąć z latarni powozowéj świece, tak, aby cię nikt nie spostrzegł? Maksymilian kiwnął głową, że tak zrobi — poszedł na podwórze, i jak to dzieci zwykle robią, zaczął tu i tam w około kręcić się, aż upatrzywszy sobie porę, wpadł prędko do wozowni, i świece z latarni wyciągnął. —

Ale oto siódma godzina — siódma i pół — a sługi hrabiego nie widać. — Strach śmiertelny ścisnął serce hrabiny; rzecze do nauczyciela domowego i do syna: módlcie się, módlcie się. — Wiecie? Ojciec ma wydrzeć z rąk buntowników Ojca św., ja go wyczekuję — godzina już minęła a nie jedzie, módlcie się z całego serca. —

Osłupieli obaj. — W tém wszedł z wizytą pan z kądinąd poczciwy, który dowiedziawszy się o przybyciu hrabiny do Albano przyszedł prawić jéj komplementa. —

Wyobraźcie sobie! Owa szlachetna pani czuła w sobie, jak jéj siły zaczynają uchodzić pod ciężarem owych komplementów prawionych ze zwyczaju, — niekiedy wcale od rzeczy odpowiadała, a na każdy tentent wytężała ucho w oczekiwaniu posłańca.

Wizyta ta szczęściem była krótka, posłaniec przybył, konie były w pogotowiu, hrabina wsiadając do powozu, pyta się sługi, dla czego świec w latarni nie zapalił? biedny ów człowiek tłumaczy się tém, że nie może ich znaleść. Pani wyłajała go nieco — i rzekła: — Nic nie szkodzi poszukamy latarni w Velletro — pocztylionie ruszaj, i wnet byli w drodze. —

W Rzymie ambasador d'Harcourt zatrzymał się w pokoju Papieża tak długo, póki by według jego zdania Ojciec św. nie znajdował się dobry kawał już za Rzymem. Gdy już się ambasador oddalił, wszedł jakiś Prałat z wielkim stosem akt do sprawozdania w różnych interesach państwa, potém tajny szambelan, celem odmówienia Brewiarza z Jego Świątobliwością. —

O godzinie zwyczajnéj przyniesiono kolacyą; na ostatku rozmawiano między sobą, że Jego Świątobliwość za-

ziębiwszy się nieco chciał się położyć, — zaczém puszczono służbę w przedpokojach i gwardyą honorową. —

— Tymczasem powóz hrabiego Spaur, co tylko przez bramę św. Jana przejechali, zboczył podług ułożonego planu z gościnca i jechał przez tak zwaną galeryą Castel Gandolfo. Już było późno w nocy i ciemno, miało się na wielki deszcz. —

Hrabia Spaur przybywszy za Ariccia, i zatrzymawszy się przy fontanie, na głównym trakcie do Neapolu, w bliskości świętego miejsca Galloro, zeszedł z Papieżem, aby aby oczekiwać rodziny. Lecz zaledwo po kilku minutach, oto pięciu karabinierów, którzy odbywali patrolę, przybliżyło się do nich i spytali się grzecznie naszych podróżnych: — Co są za jedni? — Hrabia odpowiedział: Jestem hrabia Spaur, Minister Bawarski, jadę do Neapolu w sprawach mego króla i czekam tu na mój powóz podróżny z moją rodziną. Karabinierzy oświadczyli mu, że drogi są bezpieczne, pomimo tego jednak ofiarowali się mu towarzyszyć. Minister dziękował im uprzejmie, lecz oni się nie ruszyli z miejsca! — Papież stał oparty o baryerę, która była przy rowie, z postawą jak najspokojniejszą.

Nareszcie przyjechał powóz hrabiny szóstką; hrabina widząc Papieża i męża swego otoczonych karabinierami została prawie bez życia i nie wiedziała co począć, a ponieważ jeden z karabinierów łokciami stał oparty o płot blisko Papieża, o mało co nie omdlała ze ściśnienia serca. Na wszelki przypadek kazała stanąć; hrabia włożył do powozu drobne rzeczy, a hrabina obróciwszy się do Papieża, rzekła głośno: Dalej, dalej, prędko, panie Doktorze, siadaj! Papież usiadł przy hrabinie, a hrabia na koźle z Fryderykiem służącym, mając każdy w pogotowiu na przypadek potrzeby dwa pistolety. W powozie siedziała hrabina na prawéj stronie, mając naprzeciw siebie syna Maksymiliana; po lewéj stronie siedział Papież, a przed nim ksiądz Sebastyan Liebl, nauczyciel domowy. —

Z początku zostali wszyscy w głębokiém milczeniu i z uszanowania ledwo oddychali znajdując się tak blizko Namiestnika Chrystusowego. Papież, przerywając milczenie, rzekł — „Odwagi: ja mam z sobą na szyi mojéj N. Sakrament, a to w téj saméj puszce w któréj Pius VI niósł go, gdy wydarty został swéj owczarni i porwany do Francyi; Chrystus jest z nami, Chrystus będzie naszą tarczą, naszym przewodnikiem i wybawieniem.

Na te słowa wszyscy jednem nagłém poruszeniem rzucili się na kolana i poczém powstawszy, pozostali czas niejaki w zadumaniu nie śmiejąc ani słowa przemówić. Lecz Papież pełen łagodności, dodawszy im na nowo serca, począł im opowiadać o wypadkach przy wyjściu z pałacu, i o szczególniejszéj Opatrzności Bożéj która dotąd wszystkie przeszkody przezwyciężyła i oczy nieprzyjaciół zaślepiła. I w rzeczy saméj, podczas gdy Papież spieszył się już wolny ku Gaecie, owi nieczni zbrodniarze, którzy godząc na jego życie aż we wnętrznych pokojach, przechadzali się w szersz i wzdłuż z bagnetem na plecach i z szablą dobytą uważając go za więźnia swego i gotowi zadać mu, jak sobie złośliwie życzyli, wszelką mękę.

Nadto jeden z prałatów pokojowych, ujrzawszy drzwi ukryte otwarte, niezmiernie zdziwiony, zaczął krzyczeć: Papież uciekł — uciekł Papież! — Lecz hrabia Gabryele chwycił go za ramię: „milcz, rzekł, Prałacie, bo inaczéj będziecie przyczyną że nas wszystkich w kawałki porąbią". Prałat przestraszony, już ani słowa nie pisnął, — a szyldwachy, nie wiedząc co zaszło, całą noc czuwali przy gniaździe orła, który już był wyleciał, i w wysokości śmiał się z ich głupstwa.

W Genzano hrabia wyprawił jednego z pocztylionów jako sztafetę naprzód dla przygotowania koni pocztowych, a w Velletri świece w latarniach zostały zapalone. Papież zaś po pierwszém przywitaniu się z hrabiną, i po dodaniu jéj serca, obrócił się do księdza Sebastyana i z nim odprawił dla duchownych przepisane w czasie podróży modlitwy. O północy spożył kilka pomarańczy, które mu ofiarowano aby się cokolwiek pokrzepił — a potém, przejeżdżając właśnie przez bagna Pontyńskie, cokolwiek usnął.

Przyjechali do Terracina około piątéj, a za pół godziny późniéj przeszli bezpiecznie granicę nie napotkawszy ani na żaden patról ciekawy ani na celników naprzykrzonych.

Ojciec św. co tylko wstąpił na granicę królestwa Neapolitańskiego podniósłszy oczy do Nieba, radośnie zaintonował *Te Deum*, które wszyscy na przemian odmawiali — a potem zmówił z księdzem Liebl pacierze kapłańskie. Tak tedy papież już był dawno za granicami rzymskiemi, zanim wiarołomni spiskowcy, którzy pałac jego strażą otoczyli, dowiedzieli się o jego wyjeździe, podczas gdy naczelnicy w circolo Romano przepędzili noc na najgorszych i zdradzieckich naradach naprzeciw Ojcu wszystkich wiernych, by uchwalić, jakich sposobów i jakich się środków chwycić należy, aby mu na wszelki przypadek i ze wszystkiém wydrzeć rząd nad Państwem a wygnawszy go z pałacu, zamknąć go w starodawnym klasztorze Lateraneńskim, jako biskupa Rzymu.

Ów rozbójnik „*Pirlone*" całą sprawę miał już za rozstrzygniętą i szyderczo wrzeszczał do braci Neapolitańskich: „myśmy mieli 15 maja, pałac Gravina i Szwajcarów itd. — Mamy więc zaczęty 15 maj, jako i wy: ale nie jesteśmy tak głupimi, byśmy na tém poprzestać chcieli: liczba 15 jest liczbą nieszczęśliwą, 16ty musiał dokonać tego dzieła: „i powiodło nam się". Nieco niżéj miał odrysowanego św. Piotra w łachmanach, z czapką rybacką na głowie siedzącego w czołnie i naprawiającego sieci, a pod tém napis: — Stare Zwyczaje.

W Komitecie zaś ludowym inni większą wściekłością przejęci, tupali nogami, grozili pięścią podniesioną, trzęśli głową i krzyczeli jako opętani: — „Teraz trzeba koniecznie do szczętu wytępić papiestwo: — nie, Rzymski Biskup nie będzie uważany za Papieża, jest to zabobonem, który się nie da wytępić, trzeba go wykorzenić i korzenie jego na słońce wystawić, bo inaczéj nabierze soku na nowo i dostanie znowu liści i wyda znowu owoce". — A jeden skoczył na stół i rzekł: Święte jest twoje zdanie! bracie! nazajutrz zrobimy drugi napad, na ul, a zgniótłszy głowę królowéj, cały rój zmarnieje: i ani przez granie na cymbale, (przedawniony instrument muzykalny), ani przez uderzenie o naczynie miedziane się nie zatrzymają, ani się na nowo nie zgromadzą pszczoły, by znowu budować cele i robić plastry. — Brawo! Niech żyje lud samowładny! Śmierć Papieżowi!

O dusze potępione, cóż powiecie nazajutrz, gdy obudziwszy się z opilstwa przyjdą i oznajmią wam: Ojciec oddalił się ku swemu ocaleniu! — Papież napisał kilka wierszy do markiza Saccohetti, liweranta pałacu, by za pośrednictwem Galettego innych ministrów zawiadomił o ucieczce i zalecił, aby starali się o uspokojenie Rzymu, i aby jemu powierzoną została straż nad pałacami apostolskiemi. Spiskowcy na pierwszą wiadomość o tém, jakby piorunem rażeni, spoglądali jeden na drugiego jako pomięszani na umyśle: i poznali, że ich cała rola się skończyła: że mogliby się rzucić jeszcze na jaki czyn rozpaczliwy lecz tylko tak jak ten, który się z wysokiéj i śliskiéj skały rzuci we wir przepaści: i porwany przez wir trzymać się czas niejaki będzie nad wodą, lecz w końcu jednak pogrążonym zostanie i otchłań go pochłonie.

Rzym był w osłupieniu: każdy przechodząc ulicą patrzał innym w oczy — i dążył tam dotąd, kędy się ulice krzyżują — ach! jakżeż Papież? — co? — czy uszedł ze Rzymu? — w rzeczy saméj! — tak jest — w rzeczy saméj! Ale kiedy? — ale jak? czy w upłynionéj nocy i jak? Któż może wiedzieć! — Mówią, że się spuścił z okna piekarni! — to niepodobno, bo tam na podwórzu był odwach!

— Ale nie, spuścił się do ogrodu, i przez drzwiczki ogrodowego wyszedł w odzieniu ogrodowego przez drzwi pod galeryą, gdzie się odbywa konklawe! — Ba, tam było więcéj odwachów narodowych, jak okien, i wszyscy patrzali sobie w twarz jak w paszporty. Hultaj jeden rzekł: uciekł udając foczpana ambasadora francuzkiego: — Tyś wielki głupiec, rzekł jeden dobroduszny wieśniak, — Papież nie nosi niczyjį liberyę. Ale owi dumni brukowcy, z odznakami włosianemi baszy tureckiego, założyłbym się o butelkę wina z Orvieto, że dali uciec Papieżowi przylepiwszy sobie wąsy. — Baranie głowy! — niechby uciekła z głowy zarozumiałość i pycha któréj są pełni i która ich zaślepia i dla tego przechadzają się prosto jak świece z karabinami na ramieniu, aby stać na szyldwachu przed tymi którzy zamiatają pałace.

Niech żyje Pius IX który potrafił schronić się przed tym motłochem i przed tymi niegodziwcami, którzy mieli tyle bezczelności, że chcieli w przedpokojach za szambelanów uchodzić.

Inni znowu gwarzyli sobie. — Dokądby on uciekł? większa część mówiła, że do Civita vechii, aby popłynąć do Francyi. — W téj nocy odjechał książę d'Harcourt, aby wsiąść na okręt „Tenare" (co zresztą było prawdą, ale nie do Marsylii lecz do Gaety).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr.

W starożytności teatr miał zrazu poważne znaczenie, gdy do kultu religijnego należał. Wnet przecież wybiegł poza właściwe granice, puścił się na szlaki rozwiozłości publicznéj; i miejsca, na których się odbywał, i sztuki, które grano, wszeteczeństwu służyły. Toć i bóżnice pogańskie w końcu w targowisko przeszły, gdzie podług krasy jagód, a kształtnéj budowy ciała sprzedajne hetery taksowano. Acz sami nie wolni od zepsucia, przecież wznioślejszego umysłu, ganili znacznie igrzyska teatralne: Plato, Cicero i inni. Za czasów Ojców Kościoła teatr doszedł pono do szczytu wyuzdania najsromotniejszego, kiedyć wszyscy bez wyjątku ognistemi słowy przeciw niemu powstają, i jako dzieło szatana go piętnują: Augustyn św., Cyprian, Tertullian — wszyscy.

Następnie o teatrze nie słychać. Ludzkość miała inne sprawy przed sobą, niżeli się bawić pustotą. Wieki średnie, acz wielce poważne, religijne i zajęte robotą u siebie i w dalekich stronach, jednak i dla krotochwili czas znajdowały. Aleć teatr wówczas służył Kościołowi, sprawie Chrystusowéj; przedstawiano w prostocie ducha, a nabożnie Narodzenie Pańskie, Przyjazd Trzech Króliów ze Wschodu i ustępy z Męki Jezusowéj. W Badeńskiém Ober-Ammargau do dziś, z dawien dawna, z podziwieniem i wzruszeniem tysiącznych, z najdalszych stron przybyłych widzów, Mękę Pańską powtarzają.

Szukaliśmy w moralistach i kaznodziejach średniowiecznych gromów przeciw teatrowi: nic się nie znajdzie, ani wzmianki o nim.

Występuje znowu na scenę z chwilą „Odrodzenia" — a iż ona „Renaissance" wskrzeszonėm jest pogaństwem, i teatr to znamię na sobie nosi. Dziś już zgoła jest tym samym, czym był w dobie swego ostatecznego spaczenia, rozprzężenia, upadku. *X. Gaume* w godnéj powszechnéj uwagi książce swojéj o **Duchu** św. (*„Deo ignoto"*), i o jego przeciwniku, teatra wprost zborzyskiem djabeistwa mieni. Tam on święci swoje tryumfy, tam bogiem jest w całém znaczeniu, jak był ongi w posągach, w bałwochwalnicach i w wszelakich dziełach a instytucyach pogańskiego świata. Jeśliby się to zdanie komu przesadzonym widziało, sprzeczać się nie chcemy, odsełamy do dzieła, a utrzymujemy tyle, że teatr dziś zeszedł na najniższy szczebel upodlenia swojego, że jest szkołą zepsucia pod wszelakim względem. Naprzeciw jakimbądź teoryjkom, wywodom, wzniosłym ideom, krzykom „moralnego oburzenia," stawiamy **fakt**, a fakt nasze słowa popiera tak silnie, że go niczym obalić niepodobna. Teatr dzisiejszy urąga wbrew wszelkim pojęciom o sztuce, o tendencyi moralnéj, o szlachetném zadaniu około budzenia lub krzepienia uczuć patryotyczno-narodowych, uczenia dziejów ojczystych i ojczystego języka, czym wszystkim zasłaniają się prędko ślepi, a bezmyślni jego zwolennicy. Chciano teatrem zastąpić Kościół nawet (*Dziennik Poznański!*), a bluźniercy nie dostrzegają, że zeń nie ma nic, jeno zepsucie chrześciańskiéj moralności, zawroty w głowach, zaślepienie godne pożałowania, moralna, intelektualna, i jeżeli chcecie, majątkowa ruina.

Dziennikarze ostatniemi czasy rozbudzili znowu u nas gorącą chuć ku igrzyskom teatralnym, i publiczność polska, z natury swéj wiotka, rada nadstawiająca ucha tym, co szumnie o sztuce narodowéj, o powinności patryotycznéj prawią, dała się porwać ułudnym namowom i zaczęła głośno wołać o teatr narodowy: *circenses*. Tą sprawą zajmowano się przez czas dłuższy, jakoby najwalniejszą, pierwszorzędną, jakoby kwestyą żywotną. Była w tym wszystkim chorobliwa gorączka, statku a rozmysłu nie było: tak zawsze w Polsce. Niech ktobądź rzuci jakie hasło, cacko, wszystko na oślep się czepia tego hasła, to cacko chwyta łakomie, na inne rzeczy nie ma oka. Choć się poważniejszy umysł z przestrogą a roztropném słowem odezwie, posłuchu nie znajdzie: wrzawa dziennikarska głos wołającego na puszczy przytłumi.

Teatra wszędzie pochłaniają olbrzymie sumy, które idą na aktorów, na aktórki, na opał, na światło, na utrzymanie gmachu, na przybory rozmaite: nie ulęknie się tego wszystkiego polskie ubóstwo, choć domu jeszcze nie ma, byle był bodziec wrzekomo patryotyczny. Pójdzie na marne polski grosz wdowi, a ani procentu moralnego nie będzie. Nagrodzi nam to sztuka — arcydzieła sceniczne, przedewszystkiém swojskie!... Licha pociecha, w któréj zresztą fałsz się mieści. Gdzie dziś arcydzieła? Czy we Francyi? czy we Włoszech? czy w Niemczech? czy w Warszawie? czy we Lwowie? czy w Krakowie? czy w Poznaniu? Ależ tam nikczemne sztuczki, szkandale uliczne, prywatne, urągowiska z Kościoła, wyśmiewiska z zakonów, z duchowieństwa, słowem, z chrześciańskich pojęć naigrawanie się najbezczelniejsze sycą zgłodniałą, spiekłą od żaru nizkich namiętności publiczność. Oneć bogacą aktorów i aktórki, ale **sztuka** — ta zasłania sobie oblicze na widok profanacyi, wyuzdanéj poniewierki, — dla niéj miejsca tam nie ma. Albo bezmyślna niemiecka „Posse," albo bezwstyd francuzki zapanowały w „świątyni sztuki." Zepsuta teatrem i dziennikarstwem publiczność nie ma zresztą już zmysłu dla arcydzieł: jeżeli raz tam kiedyś mają przedstawić rzecz jaką np. z Szekspira, trzeba szukać, żeby się spektatorowie zebrali. Jeżeli u nas szkandalów wyraźnych nie grają, co rzadko, tedy figliki, na które zaiste nie warto piec się w dusznéj atmosferze. A przecież nazywa się to szkołą dla młodzieży, podnietą patryotycznych uczuć, dźwignią społeczeństwa.

Powiedzmy śmiało: nie na to chodzą na przedstawienia, by sztuce hołd oddać, boć ztamtąd wygnana, by z nich brać pochopy do jakichś szlachetniejszych myśli i przedsięwzięć, jeno po to, by paść pożądliwe oko grą histrionów, a jeszcze więcéj, młodych aktórek.

Niechaj mówi co kto chce: oparci na rzeczywistości, z całą świadomością piszemy, iż głównie około tego rzecz cała się toczy. Aktórka, co nadobniejsza — ta wnet się stanie „**ulubieńcem publiczności**" t. j. wielbicieli wdzięków ciała. Skoro jeszcze dziennikarzy sobie jakich

pozyska, wnet wyrośnie na pierwszorzędną artystkę: będą jéj palili kadzidła, zalecali publiczności natrętnie, za co sami dostąpią szczęścia przebywania za kulisami, i zaszczytu złożenia jéj choć skromnego daru „w imieniu redakcyi.“ Wszakci nic spieszniejszego nie mają do doniesienia, jak, że „aktórki są ładne, powabne“ (sic), sympatycznéj powierzchowności“ (sic). Doczekamy się jeszcze, że ody układać będą na cześć przyprawianych szenionów tych „kapłanek sztuki.“ Proskynesis najobrzydliwsza!

Gdzie tu ślad, cień jaki uczciwości publicznéj, statku chrześciańskiego?

Jak tęgość moralna i umysłowa mają się krzepić, kiedy wszystko około znikczemnienia pracuje?

Społeczeństwo, co żyje zatrutém powietrzem teatru, co w romanse się bawi, o rozkładzie swym wewnętrznym świadczy.

Jeżeli to jest naszym celem?...

Wobec wyuzdania prasy, która bezwzględną prawdą się nie kieruje, jeno interesem i własnymi widokami się rządzi, trzeba wypowiedzieć, choć z gorzkością a ciężkiém sercem to, co wiele umysłów widzi, nad czém niejedna prawa dusza boleje, jakośmy uczynili. Gdy poważna osoba w pewnym dzienniku krakowskiemu teatrowi kilka słów prawdziwych i szczerych w upominku przesłała, rzucono to między rupiecie dziennikarskie. Jak i kto się ma odezwać z przestrogą, kiedy nie ma na to sposobu?

Teatr w Polsce od dawna był plagą.

Dopóki w Polsce panowały powaga, poczucie godności, surowy obyczaj, teatralne widowiska nie mogły przekraczać właściwéj sobie granicy. Odkąd wiatr zawiał z Zachodu, z Francyi, libertynizmu i pod względem przekonań religijnych i pod względem moralności obyczajów. Polska wnet się nim zaraziła. Lekkiego serca Polak skłonny do nowinek, czepia się łacno wszystkiego, co swawolą trąci, co zwalnia z karności umysłowéj i obyczajowéj. Na widowisko rad bieży, skandalom będzie przyklaskiwał ochotnie, znajomości z aktorkami zawierał, dla nich porzuci obowiązki najświętsze dla rodziny, dla żony, dla dzieci, dla stanowiska społecznego — nieokiełznana niczém fantazya do jak najfałszywszych popchnie go przedsięwzięć. Dziś, jak O. Hieronim trafnie powiedział, niejeden sławę Polski po teatrach roznosi — za kulisami scenicznemi czcigodne imię nieszczęśliwego narodu kala.

Ku schyłkowi rozbitéj anarchią, nierządem, przekupstwem potężnéj niegdyś Rzeczypospolitéj, teatra najświetniejsze dni miały.

Gdzie czuć trupa, tam się gromadzą kruki. Na miejscach zgniłych wyrastają bujnie trujące zielska, pasożyty.

Niektóre dzikie ludy, gdy nieboszczyka pogrzebią w ziemi, tańce i pląsy swawolne na świeżym grobie zawodzą; — choć to obrzydliwe, do obrzędu religijnego należy.

Polska w ostatniéj swéj dobie do szpiku kości przeżarta zepsuciem wszelakiego rodzaju — rozpita, rozszalała, nierządna, jakby w przeczuciu rychłego upadku, jakby chcąc zabić gryzącego robaka sumienia, pląsała, bawiła się na zabój — w stolicy — po główniejszych miastach — wszędzie.

Kto mógł, do „świątyni sztuki“ śpieszył. W każdém niemal miasteczku była też „trupa teatralna.“ Trzeba czytać Pamiętniki z owych czasów.

Nie schodziło narodowi na mężach, którzy złe widzieli i żałosny koniec przepowiadali. Przeciw teatrom powstawali kaznodzieje z ambon kościelnych: śmiano się z nich. Tak zawsze bywa: *nemo propheta in patria sua.*

Na siedm lat przed ostatnim rozbiorem jeden z najżarliwszych i najwymowniejszych ówczesnych kapłanów, X. Józef Męciński, Reform., gorący miłośnik narodu, w Lublinie przed zgromadzonym Trybunałem rzecz o teatrach miał. Do jakiego rozpasania dójść musiały przedstawienia sceniczne, ztąd poznać, że Trybunał teatra w tém mieście pozamykać kazał.

Kaznodzieja biorąc z tego pochop, „widoki komedyalne“ surowo gromi, dekret Trybunału za rzecz pożyteczną narodowi uważa. Słowa jego, wygłoszone przy końcu kazania na niedzielę VI po Świątkach przytaczamy:

Panowie moi! nie rozumiejcie, że nauki wyczerpane z Ewangielii, tyczą się tylko samych dziadów szpitalnych, ja mówię, że one należą razem do politycznych żebraków. Podług myśli Chrystusa, kto może pracować, ten nie powinien żebrać, za cóż osoby nierządne z zysku bezecnego biorą złotą jałmużnę? za co trefnisiowie z widoków próżności zbogacają się? Otóż to są polityczni żebracy, których my okrywamy, zapomniawszy o bliźnich naszych w Chrystusie: bokami świecących, w których ręce tkamy fortuny zamiast opatrywania szpitalów. Otóż ci polityczni żebracy wydzierają cząstkę powinną ubogim i należytą szpitalom jałmużnę, otóż oni do mojéj rzeczy i kazania należą.

Najjaśniejszy Trybunale.

Jakże powinniśmy wielbić potomność twoję, o cześć Bożą i publiczne dobro gorliwość, żeś zamknął te szpitale próżności twoim w tych dniach wydanym na podobne osoby wyrokiem. Wyrok twój prawdziwie tchnie duchem Boskim, duchem religii i miłością ojczyzny. Alboż prawa Bozkie i ludzkie nie potępiają takich zdrożności? Dziś nam, dziś, w tych okropnych czasach, nie trzeba trefnisiów widokami próżności oczy ludzkie łudzących, ale mężnych żołnierzy na obronę ojczyzny. Dziś nam nieprzystojno do komedyalni na rozrywki cisnąć się, gdzie potrzeba napełniać świątynie Pańskie, ścieląc się przed tronem miłosierdzia za podźwignienie już upadającéj ojczyzny. Widoki próżności czas zabierają najdroższy. Nierząd truje młodzież i wygładza rodzaj ludzki po większéj części.

Bodajby te koszta łożone na te bezprawia, obrócone były na pomnożenie wojska, pewnieby czynili krajowi najmilszą ofiarę, a zmniejszyli liczbę próżniaków. Za co nam te zdrożności uchwalać od cudzoziemców przejęte, kiedy nam przykra obca niedola, a wszelako to jest grzech wywołania godzien, co trąci rozrzutnością i rozpustą. Starzy Polacy, ojcowie nasi, kiedy pilnowali prawa, nie komedyi i płochych rozrywek, umieli siebie wspaniale rządzić i zaradzać skutecznie dobru ojczyzny. Ale my odstępni ojców naszych następcy, kiedy fortunę, talenta i czas więcéj poświęcamy próżnościom, niż pilnowaniu prawa, staniemy się pewnie widokiem podziwienia w oczach nieprzyjaciół, jedną komedyą okropną, komedyą *Mądry Polak po szkodzie.*

Mylimy się, gdy rozumiemy, że podobno te teatralne widoki do naprawy złych obyczajów zmierzają, komedya nie naprawi złego, moc prawa ta go sama może ukrócić. Boże sprawiedliwy! błogosław najjaśniejszego trybunału obrady, że zagrodził drogę podobnym zdrożnościom. Nie sama jedna bieda to czyni żebraki. Żebracy rodzą się z próżniaków, a próżniacy z tych, co najpiękniejsze talenta zagrzebali w płochościach, fortunę i majątek w zbytkach. Zniewieścieli nędznie, i stali się zgniłemi słupami budynku, pod któremi pewnie królestwo stękać musi na swoje obaliny.

Najjaśniejszy Trybunale.

Czynięć po trzeci raz najwyższe podziękowanie. Ustanowiłeś sprawiedliwe wyroki, przeciw nierządom publicznym i teatralnym widokom, przyłóż się mężnie, aby one były wykonane w skutku. Tego od ciebie czeka Bóg, o to cię prosi Kościół, tego poszukuje miłość ojczyzny. Pozwól policzyć ile to krajowego majątku zagarnują podobne widoki. —

Przyzwij na świadectwo obywateli tego miasta, ilo to zabił i otruł nierząd bezecny synów szlachetnych! jak wiele wydarł najukochańszych pociech rodzicom! jak wiele zepsuł ludzi zdatnych do urzędu i prawa! I ty na ten interes najwalniejszy zasypiać będziesz? Czyń coć każe powaga twoja, nie lękaj się rozwiązałych ludzi zawiści. Ten cię wzmocni, którego utrzymujesz stronę. Czyń coć sprawiedliwość wskazuje, popraw błędu poprzedników twoich na te bezprawia nieczułych. A tak prześlesz niezmienną do potomności cechę trybu-

nału sprawiedliwego, a tak uwiecznisz powagę rządu twego w szacunku tych, którzy kochają cnotę, miłość Boga i kraju, a grzechu nie lubią. Ja rzecz moję kończę.

Anno Dni 1788. Die 25 Junii Imprimatur JJ. Lenczkowski Eppus Abder. Suffr. etc. Offic. Gnlis Lublin mp.

I prawdziwie i wymownie to powiedziane. Niech kto chce, strofuje zakonnika o przesadę, my nie. To samo trzymamy o ‚komedyalni.“

Nie zabraniamy ani nie możemy zabraniać teatrów: kto ma środki po temu, niechże buduje „świątynią sztuki narodowéj.“ Dla wielu Kościół już rzeczą przestarzałą: taki nudny, wiecznie ten sam — niesmaczny: co innego teatr, zawsze jakaś tam nowość, rozrywka, połechtanie nerwów — i nauka moralna. Kto do kościoła nie chodzi, do „nowéj świątyni,“ wyposażonéj dostatnio w kapłanów, w kapłanki, (rzecz to pociągająca), w śpiew, muzykę, kazanie nowomodne, najgorliwiéj i najpunktualniéj uczęszczać będzie. Taki teraz duch czasu, prawią dziennikarze, iż bez kościoła obyć się można, a teatr stał się koniecznością. Im więcéj teatrów, tém lepiéj, dodają i cieszą się, że w Kongresówce tyle „band teatralnych“ włóczy się po miastach i miasteczkach. U nas ma stanąć gmach „narodowéj sztuki.“ Będzie to erą odrodzenia, zmartwychwstania. Już uderzono młotkiem w kamień węgielny, dobrowolny podatek narodowy wzniesie przybytek wspaniały, który będzie chlubą miasta i prowincyi.

Budujcie, — niech się ta świątynia wzniesie wysoko — ponad wieże tumskie i starego ratusza — niech już zdala świadczy o żywotności — narodu. Ale postawicie ją bez nas! Chcieliście nałożyć kontrybucyą na duchowieństwo, i wycisnąć z nas — w imię ojczyzny — grosz kościelny na „ółtarz“ aktorów i aktórek: wszystko, co się wam przywidzi — w imię ojczyzny być ma. Utrzymujemy, że ojczyzna tego po nas nie wymaga: głos pierwszego lepszego dziennikowca nie jest jéj głosem.

Teatr u nas nie będzie ani tym, czym jest teatr narodowy w Pradze dla Czechów. Czym będzie? przyszłość pokaże. Może wtedy dekret Trybunału lublińskiego byłby pożądanym..

Sprawozdanie

z egzaminu szkoły Katolicko-Bulgarskiéj i Francuzkiéj w Adryanopolu założonéj i utrzymywanéj przez Ojców Misyonarzy Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Szkoła składa się z dwóch oddziałów. Bulgarskiego i Francuzkiego. Każdy oddział dzieli się na cztery klasy. Językiem wykładowym jest język bulgarski i francuzki względnie. —

W ubiegłym roku szkólnym uczęszczało uczni 126.
letnią porą 78.
do egzaminu przedstawiło się 65.

Dnia (24 czerwca) 6 lipca odbył się egzamin w obecności J. E. Rafała Dobre, Popów, Biskupa Unicko-Bulgarskiego, Konsula Francuzkiego P. Mallet, P. W. O. Hieronima Kajsiewicza Generalnego Przełożonego naszego Zgromadzenia obecnego pod ten czas w Adryanopolu, Księży Unicko-Bulgarskich i niektórych ojców lub krewnych uczni. —

Uczniowie wyższych klas okazali w naukach postęp następujący:

z Katechizmu

w III. i IV. klasie Bulgarskiéj Wykład Ojcze nasz obszernie.
w III. klasie Francuzkiéj Wykład przykazań Bożych i kościelnych.
w IV. klasie Francuzkiéj Ojcze nasz i siedm Sakramentów.

z Historyi Św.

w III. klasie Bulgarskiéj Cała Historya starego Testamentu i początek Nowego Testamentu.
w III. klasie Francuzkiéj Od wyjścia z Egiptu do poświęcenia świątyni Salomona.
w IV. klasie Bulgarskiéj. Początki Historyi Kościelnéj.

z Arytmetyki

w III. i IV. klasie Bulgarskiéj Reguły trzech i wyciąganie pierwiastków kwadratowych i sześciennych.
w III. klasie Francuzkiéj Ułamki proste i dziesiętne, stosunki i proporcye.
w IV. klasie Francuzkiéj Podnoszenie do potęg i wyciąganie pierwiastków.

z Algiebry

w IV. klasie Bulgarskiéj Cztery działania proste.
w IV. klasie Francuzkiéj Cztery działania i zrównania stopnia pierwszego z wieloma niewadomemi.

z Geometryi

w III. klasie Bulgarskiéj Wiadomości wstępne.
w III. klasie Francuzkiéj Wiadomości wstępne i problemy z geometryi praktycznéj.
w IV. klasie Bulgarskiéj O kątach, trójkątach i liniach równoległych.
w IV. klasie Francuzkiéj Geometrya teoretyczna aż do planimetryi.

z Geografii

w III. klasie Bulgarskiéj Europa szczegółowo i Turcya obszernie.
w III. klasie Francuzkiéj 5 części świata fizycznie i Europa w skróceniu.
w IV. klasie Bulgarskiéj Azya, Afryka, Ameryka i Oceania obszernie.
w IV. klasie Francuzkiéj Europa i Azya szczegółowo. Nadto uczniowie wyższych klas przedstawili karty geograficzne przez siebie wypracowane.

z Historyi Powszechnéj

w III. klasie Bulgarskiej Historya Greków i Rzymian.
w III. klasie Francuzkiéj Historya Egipcyan i Babilończyków.
w IV. klasie Bulgarskiéj Historya średnich wieków.
w IV. klasie Francuzkiéj Historya Persów i Greków starożytnych.

z Historyi Bulgarskiéj

w III. i IV. klasie Bulgarskiéj Historya bulgarska cała w skróceniu.

z Historyi Naturalnéj

w III. i IV. klasie Bulgarskiéj Wiadomości wstępne — O Człowieku, o zwierzętach czwororęcznych i mięsożernych.
w III. klasie Francuzkiéj Wiadomości wstępne.
w IV. klasie Francuzkiéj Klasyfikacya Historyi Naturalnéj.

z Fizyki

w IV. klasie Bulgarskiéj O siłach, wagach powszechném przyciąganiu, ciężkościach, hidrostatyka do maszyny Hidraulicznéj włącznie.
w IV. klasie Francuzkiéj Początki o ruchu.

z języka Bulgarskiego

w III. klasie Bulgarskiéj Początki składni i wypracowania.
w IV. klasie Bulgarskiéj Składnia i początki retoryki.

z języka Słowiańskiego

w IV. klasie Bulgarskiéj Początki Grammatyki.

z języka Łacińskiego

w III. i IV. klasie Bulgarskiéj Czytanie i początki Gramatyki i tłómaczenie z łacińskiego na bulgarskie.

z języka Francuzkiego

w III. i IV. klasie Bulgarskiéj 50 wypracowań według metody Ahna i Grammatyka.
w III. klasie Francuzkiéj Czytanie, dyktando, z gramatyki wszystkie części mowy i rozbiór grammatyczny.
w IV. klasie Francuzkiéj Dyktando z grammatyki składnia i rozbiór logiczny.

z języka Niemieckiego

w III. i IV. klasie Bulgarskiéj Czytanie i pisanie.
w III. i IV. klasie Francuzkiéj Dyktando i tłómaczenie z francuzkiego na Niemieckie według metody Olendorfa.

z języka Włoskiego

w III. klasie Francuzkiéj Grammatyka od słowa do wykrzyknika.

w IV. klasie Francuzkiéj Składnia w szczególności, o zgodzie części mowy, o układzie i o rządzie słów.

z języka Greckiego

Uczniowie wyższych klas I. część Grammatyki, Składnia i wypracowania.

z języka Tureckiego

Uczniowie obu oddziałów Czytanie, pisanie i dyktando.

z Kalligrafii i Rysunków

Uczniowie obu oddziałów wszystkich klas Przedstawili zeszyty wypracowań kalligraficznych, tudzież wypracowania rysunkowe z rysunków linijnych, kwiatów, ornamentów, zdolniejsi przedstawili początkowe rysunki zwierząt i głów ludzkich.

Uczniowie Bulgarzy po skończeniu egzaminu swojego oddziału, na cześć dostojnych gości wykonali śpiew *Mnogaja leta*. A po skończonym egzaminie obu oddziałów na cześć J. E. Biskupa śpiew okolicznościowy. Uczniowie oddziału Bulgarskiego zwrócili na siebie uwagę swemi trafnemi odpowiedziami a konsul francuzki podziwiał ich zdolność do rysunków, a w śpiewie zdolności muzykalne. Dostojni goście oświadczyli swe zupełne zadowolenie z postępu uczni.

Szkoła i w tym roku mieści się w pięciu izbach, aby wykłady mogły być udzielane z większym pożytkiem uczni, koniecznèm jest powiększenie lokalu, tak iżby każda klasa mogła być umieszczoną w oddzielnéj izbie.

Języki wschodnie nieobowiązkowe wykładane są w godzinach pozaklassowych.

W piętnaście dni po egzaminie, t. j. dnia 9/21 Lipca odbył się akt uroczysty rozdania nagród wraz z małą akademią śpiewów, deklamacyi i małych przedstawień teatralnych wykonanych przez uczni.

Obecnymi aktowi temu byli J. E. Biskup Unicko-Bulgarski, trzech wysokich Urzędników W. Porty, dwóch dygnitarzy wojskowych, niektórzy z konsulów zagranicznych i bardzo licznie zebrana publiczność, któréj część stanowili Bulgarzy z przedmieść Adryanopola i z pobliższych wiosek. Obecnym był też Generalny Przełożony naszego Zgromadzenia, który miał mowę po francuzku, wyręczając nieobecnego na tym akcie W. O. Tomasza Dyrektora naszéj szkoły.

Akt odbył się według planu następującego: 1) Śpiew słowiański. 2) Mowa powiedziana po francuzku. 3) Śpiew łaciński z muzyką. 4) Deklamacye Bulgarskie. 5) Komedyjka w języku Tureckim (Sknera ukarany). 6. Śpiew Bulgarski z muzyką. 7) Deklamacye francuzkie. 8) Przedstawienie teatralne po bulgarsku ze śpiewem. (Polidor, czyli nauka religii jest podstawą moralności). 9) Deklamacye Włoskie. 10. Śpiew francuzki z muzyką. 11) Deklamacye Niemieckie. 12) Przedstawienie teatralne po francuzku. (Młody majtek na nauce). 13) Dialog Grecki. 14) Przedstawienie teatralne po Niemiecku (Syn marnotrawny.) 15) Śpiew Niemiecki z muzyką. 16) Powyższa mowa odczytana po bulgarsku przez Vice-Przełożonego zakładu. 17) Śpiew Turecki z muzyką. 18) Odczytanie promocyi i rozdanie nagród.

W antraktach przedstawień teatralnych przygrywała wojskowa muzyka kozaków Ottomańskich przysłana przez dowodzącego pułkiem Pułkownika Farnezego.

Wysocy goście po skończonym akcie oświadczyli przełożonym szkoły swe zadowolenie i podziękowanie.

Uczniowie Bulgarzy odznaczyli się w deklamacyach.

Uczniowie w przedstawieniach teatralnych wywiązali się z zupełném zadowoleniem publiczności.

Akt uroczysty trwał trzy godziny.

Lekcye rozpoczną się dnia 1/13 Września r. b.

Mowa P. W. O. Hieronima Kajsiewicza, Generalnego Przełożonego naszego Zgromadzenia.

Dostojny Biskupie, Mości Panowie! Niejeden z moich słuchaczy tu obecnych zdziwi się widząc występującego mnie w tym roku zamiast W. O. Tomasza Brzeski Dyrektora téj szkoły, winienem z tego się sprawić.

Serce ojcowskie W. O. Tomasza nie mogło się zgodzić na konieczność odesłania drogich mu Bulgarów do rodzinnych ich domów; postanowił szukać gdzie indziéj pomocy, któréj na razie Francya dać nie mogła. Roku zeszłego zwiedził w tym celu Austryę i znalazł pomoc u towarzystw składkowych na cele missyjne, u ministrów obu części monarchii i najdostojniejszéj szczęśliwie panującéj Rodziny Cesarskiéj Apostolskiéj Mości w Pradze i Wiedniu, która pomimo zmiany czasów i instytucyi politycznych przechowuje zawsze dawną pobożność i dawne miłosierdzie katolickie. W roku obecnym, W. Przełożony tego domu objeżdża w tym samym celu Niemcy południowe, i rychło ma już wrócić.

Winienem tu wspomnieć wdzięcznie, że moi rodacy, od samych początków tego zakładu, składają wiernie swój grosz wdowi na korzyść bulgarskich swoich spółplemienników, i że pomimo trudności czasów ofiarność ich rośnie.

Mości Panowie, gdy lat dziesięć temu Ojciec święty raczył mi polecić, abym zbadał ruch bulgarski, i osądził, coby można najkorzystniejszego uczynić dla tego narodu: wskazałem jako rzecz najpilniejszą i najkorzystniejszą otworzenie zakładu do kształcenia proboszczy i nauczycieli. Ojciec święty polecił mi wykonanie tego planu, kiedy mogłem na razie rozporządzić w tym celu tylko starym kapłanem i młodym braciszkiem. Od tego czasu postąpiliśmy naprzód, i możemy coś więcéj obiecać. Nie twierdzę, Panowie moi, jakobyśmy cudów dokazali, ale bacząc na wielkie i rozliczne trudności jakieśmy po drodze spotykali. możemy bez samochwalstwa powiedzieć, żeśmy czegoś dopięli, i że pierwsze lody złamane.

Profesorowie nasi posiadają już dostatecznie język bulgarski; w tym języku wykładają, i dyktują niektóre kursa. Sprawia to na razie pewną stratę czasu, ale daje sposobność do przygotowania nowych podręczników szkolnych. — Mamy już cztery klasy. Aby zastósować wykłady nasze do potrzeb miejscowych, zamierzamy w wyższych klasach dodać zasady rolnictwa i ogrodownictwa. — Następnie dodamy piątą klasę, w któréj pomiędzy innemi wykładaną będzie Solidometrya, Miernictwo i buchhalterya. Bo jakkolwiek głównym celem naszym jest zawsze kształcenie księży i nauczycieli dla narodu bulgarskiego, tak dla szkół przygotowawczych, jako też i dla wyższych; przewidujemy jednakże, że część naszych uczniów poświęci się przemysłowi, chcemy zatém ułatwić im możność służenia użytecznie krajowi i w tym kierunku.

W naszych kollegiach Amerykańskich, udało nam się objąć cały wykład gimnazyalny w kursie pięcioletnim, nie licząc w to klasy przygotowawczéj. Wprawdzie Amerykanin dba tylko o to, by posiadał dobrze język rodowity i rzadko sobie pozwala zbytku uczenia się jakiéj obcéj mowy. Tu utrudnia nasz pochód to mnóstwo języków których uczyć musimy, bo dbają o nie uczniowie tylu różnych narodowości mieszkających obok siebie i potrzebujących nadto możności porozumienia się z innymi narodami europejskiemi. Pomimo téj trudności miejscowéj tak przeszkadzającéj w nauce, dołożemy wszelkich sił wyuczyć powierzoną nam młodzież gruntownie, i przygotować ją do czynnego życia.

Oto Panowie moi co uważałem za stósowne wam powiedzieć. Polecam przyszłość tego zakładu błogosławieństwu księdza Biskupa tu obecnego i modlitwom tak rodziców jako i naszych uczni troszczących się o swą pomyślność. Pracując dla Boga samego, od niego samego oczekujemy pobłogosławienia słabych usiłowań.

Widzę tu przedstawiciela Władzy Jego Wysokości Sułtana Abdul-Azisa, korzystam z téj sposobności, aby wynurzyć naszę wdzięczność za uprzejmość jakąśmy stale dotychczas spotykali ze strony władz krajowych.

Sprawozdanie z nowych źródeł pomocy dla Missyi Bulgarskiéj będącéj pod zarządem Zgromadzenia księży Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Jak nasz Przełożony Generalny Ojciec Hieronim Kajsiewicz wspomniał w mowie podczas rozdawania nagród, o méj podróży do Niemiec, czuję się w obowiązku powiadomić wszystkich czcigodnych dobrodziejów Missyi Bulgarskiéj, o wyniku tejże podróży.

W naszych poprzednich sprawozdaniach wielokrotnie już mówiliśmy o naszych Dobrodziejach i źródłach utrzymania naszéj Missyi, dziś wspomnimy tylko o nowych pomocach któreśmy otrzymali w tym roku i które jeszcze otrzymać mamy.

Jego Ekscellencya Arcy-Biskup Monachijski, jako prezes Sto-

warzyszenia św. Ludwika wyliczył mi summę 60 franków, z obietnicą iż nasza Missya otrzyma corocznie pewną stałą summę z tegoż stowarzyszenia. — Hanneberg, całemu światu znany Opat Benedyktyński, jako przyszły Biskup Spirski przyobiecał swą pomoc.

Jego Ekscellencya książę Biskup Wrocławski ma na nowo zarządzić składkę w swéj dyecezyi na korzyść naszéj Missyi. W roku zeszłym otrzymaliśmy od Jego Ekscellencyi 555 talarów i 25 groszy.

Jego Ekscellencya Prymas Węgierski i książę Arcybiskup z Gran, dał mi na koszta podróży 60 florenów, z zapewnieniem, że pewną pomoc roczną otrzymamy z Jego dyecezyi.

W Agram otrzymałem od Jego Ekscellencyi Arcy-Biskupa zapomogę dla Missyi 50 flor., i opuściłem tę prowincę słowiańską z silną nadzieją, że tam się założy stowarzyszenie dla pomocy Missyi w Turcyi Europejskiéj.

Oczekujemy od stowarzyszenia św. Xawerego w Akwizgranie, gdzie godnie przewodniczy Pan Doktór Hahn, pomoc nadzwyczajną na umorzenie długu, jaki od trzech już lat ciąży na naszym drugim domu Missyjnym. Winieniem tu jeszcze wspomnieć, iż za pośrednictwem niektórych gorliwych i pobożnych Panów otrzymałem od dobrych katolików z Akwizgranu summę 136 talarów.

Pan Jakób Müller, prezes stowarzyszenia św. Grobu w Kolonii, ma nam przysłać małą roczną zapomogę.

W tych dniach mamy otrzymać jako pierwszą zapomogę dla Missyi 320 flor. od Jego Ekscellencyi księcia Arcybiskupa Ołomunieckiego za pośrednictwem Przewielebnego księdza kanonika Heidenreich.

Doktór X. Rieter w Linz wręczył mi zapomogę 130 florenów. Czcigodny ten Ksiądz prawdopodobnie nieprzestanie być prawdziwym dobrodziejem naszéj Missyi.

Szczególniejszą łaską Pańską dla nas jest to, że w skutek miłości Apostolskiéj Jego Ekscellencyi Biskupa Pelplińskiego, i gorącéj gorliwości Kapituły miejscowéj, X. X. Profesorów, duchowieństwa dyecezalnego i Redaktora czasopisma „Pielgrzym“, dla pomocy Missyi Bulgarskiéj, w tamtem miejscu założonem zostało stowarzyszenie św. Jozafata. Stowarzyszenie to będące w roku zeszłym jeszcze małolicznem, dziś winno być uważanem jako najważniejsze źródło naszych zapomóg. — Przed miesiącem otrzymaliśmy ztamtąd summę 92¼ Napoleondorów.

Wyżéj wymienione źródła Opatrzności Bożéj, nietylko dają nam możność, z większą łatwością utrzymania naszego bulgarskiego bezpłatnego internatu składającego się z dwudziestu dwóch aktualnych internów, ale nadto robią nam nadzieję, że wkrótce będziem uledz naleganiom wielu rodzin Bulgarów-Unijatów proszących o przyjęcie swych dzieci do naszego zakładu.

Nasze roczne wydatki wynoszą około 20,000 franków i ciągle się powiększają, albowiem małe zjednoczenie Bulgarskie stojące silnie na skale Unii katolickiéj Chrześciańskiéj, obok Hierarchii Bulgarów niezależnych która się wzmaga, winno być więcéj pielęgnowaném aby mogło zupełnie oprzeć się rozhukanemu prądowi niezależnych i powabnéj schyzmie Narodowéj.

O! gdybyśmy już byli w stanie wydawać czasopismo katolickie dla narodu Bulgarskiego, abyśmy za jego pośrednictwem mogli wyciągnąć korzyść dla rzeczywistego wyznania religijnego Bulgarów i o ile możności przyłożyć się do Chwały Pana Boga i Jego Świętego Kościoła.

Lecz brak nam środków materyalnych.

Adryanopol, d. 10 Października 1872.

TOMASZ BRZESKA

Przełożony Missyi X. X. Zmartwychwstańców.

— Korespondent berliński do *Gazety toruńskiéj* książkę ks. Edmunda Radziwiłła z Ostrowa: *Die Kirchliche Autorität u. das moderne Bewusstsein* nazywa po dwakroć „broszurką.“ Oczywiście nie widział wcale na oko téj „broszurki“ boby niewątpliwie nazwał ją „książką,“ „dziełem“ poważném o *kilkuset stronnicach*.

Tenże korespondent zdaje się nie być zadowolonym z „uroczystego zaręczenia autora, że powodów jakiójkolwiek nienawiści narodowéj Polaków względem Niemców, nawet mimo rozbioru Polski, pojąć nie może.“

Czy na prawdę chodzi mu o „nienawiść narodową?“

— Rząd moskiewski nie zaniechał projektu wprowadzenia moskiewskiego języka do obrzędów katolickiego Kościoła i nowych do tego próbuje środków. Po zapadłym ukazie, że jeżeliby lud katolicki chciał jakich zmian w swoim kościele lub obrzędach, może o to prosić rządu, a nikt z katolików dotąd się o to nie zgłasza, umyślił cały nacisk wywrzeć na lud wiejski. Polecono mirowym, aby włościanom katolikom obiecywali nowe dobrodziejstwa rządu, zniżenie jeszcze większe szacunku wykupowéj ziemi, nawet dodanie jéj jeszcze z ziemi obywatelskiéj lub dóbr rządowych i rozmaite inne nagrody i pomoce rządowe. W jednéj miejscowości Wołynia, któréj wymienić nie możemy, mirowy, zawoławszy gromadę, wysilał się dla skłonienia włościan, aby sami prosili rządu, by rozkazał na bożeństwo w kościele parafialnym odprawiać po moskiewsku. Włościanie milczeli. Mirowy niekontent z tego, że wymowa jego nie czyni skutku na gromadzie, zapytał ich, dla czego nic na to nie odpowiadają? Wtedy starzec jeden wystąpił z gromady, i kłaniając się mirowemu, odezwał się: Wasze Błahorodzie! Kiedy na jarmarku zdarza się potrzeba wymieniać kiepskiego na dobrego konia, to trzeba zawsze do niego dodatku, który daje ten, co lepszego dostaje konia. Gdyby ta rzecz, co o niéj mówicie, była sama z siebie dla nas dobra i pożyteczna, tobyście do niéj dodatku czynić nie potrzebowali. My lepiéj zostańmy już tak jak nasi ojcowie, bo do bożych rzeczy nam się mięszać nie należy. (*Czas.*)

— Za pośrednictwem naszém można nabyć co dopiero puszczonego w obieg ważnego dla naszych mianowicie dyecezyi dziełka: **„Synodus Archidiocesena Gnesnensis Praesidente Stanislao Karnkowski,** Archieppo Gnesnensi et Primate Regni Poloniae **Lovicii** A. D. 1583 celebrata, nec non articuli alterius Synodi eiusdem Dioecesis sub *Jacobo Uchański* Archiepiscopo habitae! *Nunc primum* ex Archivo Vener. Capit. Cath. Vladisl. *Zeno Chodyński,* Dir. Semin. Vlad. Edidit Varsaviae 1872.“

Cena u nas z przesełką 2 złp. = 10 sgr. Obszerny rozbiór téj pracy podany był w piśmie naszém.

Korespondencye Redakcyi.

X. Ser. Sch. w Ol. Prosimy do przejrzenia. — X. Rz. w Gr. Kazania Zollnera wyszły u Manza w Regensburgu. Biblii *Dorégo* nie radzimy nabywać Illustracye są zbyt drogie (tekst posiada przecież każdy duchowny), a nie mają w sobie nic znakomitego ze stanowiska chrześciańkiego natchnienia. Są to piękne obrazki — wymuskane — ale — bardzo świeckie — *profanae.* Krytyka katolicka (np. Lit. Handweiser, *Przeg. katol.* w Warszawie.) żadnéj im wartość z tego punktu widzenia nie przeznaje. Przy sposobności zastanowimy się w *Tygodniku* nad kilku illustracyami, wykazując ich nieodpowiednie zgoła dla Biblii zna miona.

Nie należy popierać pierwszéj lepszéj księgarskiéj spekulacyi.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.